Rok IV. Kraków, 16 listopada 1902. Nr. 11.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | **W Niemczech:** rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



Dzień zaduszny.

Taka była i jest nauka Kościoła, że kto umiera w grzechu śmiertelnym, ten idzie na wieczne potępienie i ani prośby ani żadne inne środki nie zdołają go z piekła wyrwać, bo z piekła nie ma wybawienia. Kto umiera bez najmniejszego grzechu, w stanie łaski poświęcającej, ten idzie wprost do nieba i żadnej pomocy nie potrzebuje. Kto zaś schodzi z tego świata w stanie grzechów powszednich lub też dopuściwszy się grzechu ciężkiego zmył takowy przez Sakrament Pokuty, ale zań za życia nie odpokutował czyli ma karę doczesną do odpokutowania, ten dostaje się do pośredniego miejsca wieczności t. j. do czyśca, który Tertulian nazywa *męczarnią miłosierdzia.* Tu się wypłaciwszy sprawiedliwości Boskiej, po krótszym lub dłuższym czasie idzie do nieba. Straszne

są jednak cierpienia w czyścu, każda chwila zda się być wiecznością, to też dusze tam zatrzymane wołają do nas jak ten bogacz ewangeliczny: »umoczcie koniec palca swego we wodzie, aby ochłodził język nasz, bo cierpimy męki w tym płomieniu«.

Pan Bóg każe się modlić za umarłych: »Umarłym łaski nie wzbraniaj« i miłosiernym obiecuje miłosierdzie i przebaczenie.

Kościół codziennie modli się za umarłych w Kanonie Mszy św. modli się przy złożeniu ciał do grobu, modli się w rocznicę ich śmierci, modli się w pacierzach kapłańskich powtarzając przy końcu każdej godzinki: »A dusze wiernych zmarłych przez miłosierdzie Boże niech odpoczywają w pokoju«, każe się też wiernym modlić codziennie rano, w południe i wieczór, gdy dzwoni na »Anioł Pański«, wreszcie raz w rok dzień Zaduszny przeznacza ku wyłącznej pamiątce wszystkich wiernych zmarłych.

Idąc za rozkazem Bożym i wezwaniem Kościoła winniśmy wszyscy spieszyć z pomocą duszom w czyścowem upaleniu zostającym mając na pamięci, że są tam dusze nieszczęśliwe naszych krewnych i znajomych, i że my także może miłosierdzia potrzebować i wyglądać od drugich będziemy.

Ludzie światowi czczą pamięć zmarłych tym sposobem, że ich groby i pomniki stroją kwiatami i wiankami, że je otaczają płonącemi światełkami, a łzami zlewają oblicze. Kwiaty jednak powięddną, światła pogasną, a tkliwe łzy nie przyniosą ochłody w mękach czyścowych. Nam religia nakazuje za dusze w czyścu się modlić, posty, umartwienia, pokuty i wszystkie dobre uczynki za nie ofiarować — a gdy usta szepcą modlitwę, niechaj ręka daje jałmużnę, niech odziewa nagich, głodnych karmi, ociera łzy strapionych, niesie wsparcie i lekarstwo chorym.

Najpotężniejszym zaś ratunkiem dla dusz cierpiących jest ofiara bezkrwawa Nowego Zakonu, Msza św., która ma większą wartość, niż modlitwy całego świata razem wzięte, bo opiera się na nieskończonych zasługach Baranka Bożego.

Ks. St. N.



O misyach i misyonarzach a zwłaszcza polskich.

O. Wojciech Męciński T. J.

(Ciąg dalszy).

Towarzyszy O. Męcińskiego na wyprawę japońską było dziewięciu, ośmiu kapłanów a jeden braciszek, z tych czterech miało zaraz wyruszyć, a inni czekać, jaki będzie los pierwszej wyprawy. Przed odjazdem wyprawili listy pożegnalne do kraju, a O. Męciński do OO. Jezuitów krakowskiego klasztoru pisze: »Ostatni raz żegnając się z Wami do Was piszę, ponieważ już Pan Bóg mój wzywa mnie, do noszenia Krzyża swego. Oto już po przebytych morzach, po wielce śmiertelnych niedogodach którem dla Imienia Jezusowego podjął śmierci czekam, która chociaż najokropniejsza będzie, tylko, że dla chwały Bożej wesoło przyjmuję. Widzę ja wściekającego się djabła, około wynajdowania mąk na tych, którzy opowiadają słowo Boże, i już łańcuchy żelazne, kraty, koła, krzyże, doły, i insze dla męczenia od czarta wymyślone naczynia, przed oczyma memi stają. Ale niech to i wszystkie piekielne katownie cierpię, tylko niech z Chrystusem moim będę. Nie mam ja to za męki, ale za korony dawno sercu pragnącemu zgotowane, które bardziej mnie do siebie zapraszają, niż odstraszają. Winszujcie mi i weselcie się wespół, że się Panu Bogu podobało, ten wschodni ogród (t. j. Japonią), krwią północną (t. j. polską) skropić i za grzechy, za którem na wielkie karanie zasłużył do korony mnie wezwać, dlatego miłosierdzie Jego na wieki będę sławił.

Idę wesoło ufając w Panu Bogu Wszechmogącym i Boga Rodzicy a Pani mojej, dla której mi ta wielka łaska i insze wszystkie dobra przez cały żywot mój z ręki Boskiej płynęły, za co Jej pokornie dziękuję i wszystkich do Jej nabożeństwa zapraszam. Niżeli ten list odbierzecie, już jak ufam, w miłosierdziu Pańskim, zakończę bieg pielgrzymowania mego.

2-go lipca 1642 r. Dano w drodze Japońskiej, przeznaczony na śmierć dla Chrystusa *Wojciech Męciński.*

Do siostry swojej Zofii Kurdwanowskiej pisał też z pożegnaniem, a jako ostatnią swoją przed śmiercią naukę polecał jej: miłość nad ludem swojej wsi a nad ubogimi miłosierdzie.

Wyjazd misyonarzy, odbywał się w największej tajemnicy

i w nocy; przebrani za Chińczyków wsiedli na okręt i dobili szczęśliwie do wyspy Kagaksana najbliżej Japonii położonej. »Chronił nas Pan Swoją prawicą«, pisze dalej O. Męciński, »więc mamy nadzieję, że znajdziemy w Nim pomoc w naszej walce. Chociaż trwożą mnie grzechy moje, uzbrajam się miłosierdziem Bożem. Wiem, komum się oddał. Ten, który mnie wspierać będzie, jest niebieskim Zwycięzcą. Ten sam, który zwyciężył w maluczkich, w niemowlętach, w dzieciach, zwycięży i we mnie nędznym grzeszniku. Nie pierwszy to ani ostatni raz u Niego. Cała przyczyna nadziei mojej jest N. Panna, Duch św. podług swej obietnicy przybędzie. Nie mamy więc czego obawiać się, ale w pokorze Panu ofiarujemy śmiertelne ciało nasze na całopalną ofiarę, któremu wszystko zawdzięczamy«.

Gdy misyonarze dobili do brzegów Japonii, padli na kolana i ze łzami dziękowali Bogu, że wysłuchał ich modlitw i pragnienia i doprowadził ich do celu pracy, całowali tę ziemię jako miejsce, z którego spodziewali się wkrótce dostać się do nieba.

Pragnąc jednak przynieść pomoc biednym chrześcijanom japońskim, trzeba było postępować z wielką ostrożnością; misyonarze poprzebierali się w suknie japońskie, tamtejszym zwyczajem ogolili głowy i zbudowali sobie szałas, w którymby się schronić mogli. Ale niedługo w nim przebywali, bo już 21-go sierpnia tegoż roku wyśledzono ich kryjówkę, związano wszystkich i odstawiono do miasta głównego Japonii Nangazaki; tam okutych wtrącono do cuchnącego więzienia, gdzie nasi święci wyznawcy całą noc przepędzili na modlitwie, nabierając siły do bardzo już bliskiej i ciężkiej walki.

Nazajutrz stawiono ich przed gubernatora, który ich zapytał, czy znane im są rozporządzenia, które zakazują rzymskim kapłanom pod karą najsroższych męczarni przestępowania granic japońskich. Odpowiedzieli jednogłośnie, że znane im są te wyroki, ale, że więcej trzeba słuchać Boga, niżli ludzi, i że oni idą w Imię Jezusa Chrystusa głosić naukę Jego.

Zmusić misyonarzy do zaparcia się wiary św. było najgorętszem pragnieniem gubernatora, do tego doprowadzić ich chciał najsroższemi mękami i skazał wszystkich Ojców na karę pojenia wodą. Katusze te okropne polegały na tem, że każdego z osobna przywiązywano na ziemi do drabiny, pozostawiając wolną lewą rękę, aby każdej chwili przez podniesienie jej, mógł dać znać zaparcia się wiary, potem w tył pochylono głowę, wkładano w usta lejek i dopóty wlewano wodę, aż wnętrzności były nią przepełnione. Teraz

rozpoczynała się najokropniejsza męka, bo ciało biednego misyonarza wkładano w prasę między dwie deski i dopóty po nim deptano, aż wszystką wodę nieraz z krwią wyduszono.

Takiej męczarni, człowiek długo nie mógłby wytrzymać, a katom zależało na tem, aby dłużej się pastwić, więc z rozkazu guber-



Męczeństwo O. Męcińskiego i Jego towarzyszy.

natora, robiono przestanki i tylko co drugi dzień powtarzano te katusze. Trwały one przez przeciąg siedmiu miesięcy! Jednakowoż nietylko z męstwem znosił to wszystko O. Męciński i jego towarzysze, ale jeszcze zauważono, że w dniach męki są weselsi, niż w dniach wypoczynku, tak bardzo tęsknili za cierpieniem. Ludzką siłą wytrzymaćby tego nie można, ale Pan Bóg wierne sługi swoje,

w takich cierpieniach łaską swoją posila, i w serca ich wlewa pociechy nam nieznane.

105 razy przebyli takie tortury, wreszcie gubernator widząc, że nic z nimi nie wskóra, 17 marca wydał na wszystkich misyonarzy dekret śmierci przez zawieszenie głowy do dołu. Na tę wiadomość wszyscy Ojcowie zaczęli głośno dziękować Bogu i wzajemnie winszowali sobie wielkiego szczęścia w zdobyciu palmy męczeńskiej. Po tych słowach żołnierze zaraz ich pochwycili, ogolili każdemu z nich głowę do połowy, pomalowali karminem, zakneblowali usta i przywiązali nad nimi metalową tabliczkę z napisanym wyrokiem: »Cesarz japoński skazuje tych na śmierć, ponieważ głoszą wiarę rzymską zakazaną w jego państwie«. Wsadzono ich potem na juczne zwierzęta i oprawadzano po ulicach miasta Nangazaki. Wreszcie przybyli na górę położoną za miastem, którą tamtejsi chrześcijanie zwali górą męczenników, ponieważ na niej bardzo już wiele wiernych śmierć dla Chrystusa poniosło. Gdy przybyli na miejsce stracenia, tak długo całowali narzędzia swej męki, aż im je kaci z rąk wyrwali. Przywiązano im rękę i nogi do pala. Jedna ręka pozostawała wolna, do dania znaku, gdyby który wśród katuszy chciał zaprzeć się wiary. Doły były już wykopane, wrzucono do nich najpierw rozmaite smrodliwe nieczystości, następnie spuszczono po pas męczenników głową na dół, tak jednak, aby kał nie zamykał im oddechu, wreszcie deskami zabito otwór cuchnącej kloaki, pozostawiając tylko miejsca, któremi wyglądały nogi uwieszone na sznurze do szubienicy.

Był to dzień 17. marca 1643 r.; mijały godziny, dnie i noce, straż ciągle zmieniała się uważając, czy się nie znajdzie jaki odstępca. Bóg jednak czuwał nad swymi sługami. Pierwszy skonał Japończyk Tomasz, we dwa dni później O. Rubino, Włoch. Zanim poszedł w siódmym dniu takiego wiszenia, 23-go marca, O. Wojciech Męciński. Trzech jeszcze dłużej się męczyło i 25-go marca w święto Zwiastowania N. P. M. połączyli się z towarzyszami w niebie.

Tak dokonał żywota O. Męciński; za młodu wyrzekł się majątku i swobody, przez czterdzieści kilka lat ciężko pracował i znosił różnorodne cierpienia, wreszcie zniósł najsroższe męki i w nich życie dał za wiarę. O jak mu za to wszystko Pan Bóg sędzia sprawiedliwy hojnie zapłacił, jak wobec szczęścia, które zażywa małe

mu się wydają wszystkie utrapienia jakie znosił, bo »ani oko nie widziało ani ucho nie słyszało, ani zmysł człowieka zrozumieć może, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują«. I to szczęście od niego nigdy już odjęte nie będzie!

Jeżeli tam królujesz w Królestwie Chrystusowym, Męczenniku Boży, módl się za nami Twymi rodakami! I nas też dojmują różne biedy, a kraj uciśniony, rozdarty nietylko przez nieprzyjaciół ale często przez własnych braci. Uproś nam wiarę mocną i stateczną, miłość wzajemną i tę ufność w obietnice Boże, byśmy tu pracując ciężko na kawałek chleba, nie tracili przecież nadziei, że Pan Bóg nam lepszą Ojczyznę zgotował, że do niej po tem krótkiem życiu się dostaniemy, i tam ze Świętymi Bożymi a osobliwie naszymi Patronami miłosierdzie i chwałę Bożą na wieki śpiewać będziemy![1]).



U OKIENKA.

W chacie u mego siedzę okienka,
Cieniuchną nitkę wysnuwa ręka;
Przedemną kądziel siwa, brodata,
A oczy lecą na koniec świata.

Z mego okienka widać niemało,
Byle się tylko patrzeć umiało,
Byle tchem ciepłym, od wnętrza chaty,
Odchuchać srebrne na szybach kwia-
[ty...

W lewo i w prawo widać szmat nieba,
I tylko oczy podnieść potrzeba,
Żeby zobaczyć wśród gwiazd tysiąca
Cości wielkiego.... cości bez końca!...

Choć w szybce otwór taki malutki,
Choć mgła się nad nim wiesza, jak
[smutki,
Choć rosa stoi w perłach, jak łezki,
Widać het!... cały pałac niebieski.

A kiedy wiosną kogut zapieje,
Kiedy w słoneczku wioska odnieje,
To taka jasność uderzy potem,
Jakby kto chatę potrząsnął złotem.

I widać wtedy z mego okienka,
Jak się u brzegu chwieją czółenko,
Jak ta Wiselka, ta modra nasza,
Flisów do drogi z sobą zaprasza...

---

[1]) O. Męciński, chociaż umarł za wiarę, nie został jeszcze ogłoszony świętym; nim Kościół jakiegokolwiek ze synów swoich świętym ogłosi i publicznej czci jego dozwala, dochodzi nietylko jego świętobliwego życia i śmierci, ale cudów dowiedzionych za jego pośrednictwem doznanych. Możemy się do niego prywatnie modlić, ale póki Kościół św. nie ogłosi go Świętym, nie wolno nam wyprzedzać Jego wyroków.

Wiosce tam wielkiej wody nie trzeba;
Młynek na strudze dość zmiele chle-
[ba...
A nieraz przecie myślę: moc Boża,
Że nasza Wisła idzie do morza!..

Idzie, i szumem po świecie gada,
Jak się tu u nas sprawia gromada...
I niesie, Bóg sam wie, jak daleko
Tratwy, i pieśnie, i łzy, co cieką...

Z mego okienka widać na lewo
Ogromne, stare, spróchniałe drzewo,
Co, powiadają, zakwitnie wtedy,
Jak już na świecie nie będzie biedy,

Ni ludzkiej krzywdy, ni poniewierki
Ani wojenki, ani żołnierki...
Gdy każdy w własnej chacie zasiędzie
I wszystkich braćmi nazywać będzie...

Jaćbym tam temu nie była krzywa!
Chce się zwać bratem, niech się na-
[zywa...
Byleby tylko Jaśka w Dąbrowie
Dali inaczej wołać ojcowie!...

A tam na prawo, gdzie Boża męka,
Widać het!... pole z mego okienka;
Po miedzy tatuś w zamysłach chodzi:
Czy też zarodzi?... czy nie zarodzi?...

Oj!... głód... to straszna jest kara nieba!..
Ojcze nasz, daj nam czarnego chleba!
Zapal nam słonko najświętszą ręką,
I rzuć promyczek w każde okienko!

Marya Konopnicka.

Z GOSPODARSTWA.

O mleczarniach.

Chów bydła pierwsze zajmować winien miejsce w każdem gospodarstwie, bydło bowiem a zwłaszcza krowy to główna i jedyna podpora gospodarza, one go żywią, dają nawóz, one są ostatnią ucieczką w nieszczęściu. W pobliżu miast dochód z krów być może nawet bardzo znaczny, są całe wioski, w których główny dochód dla gospodarzy stanowi sprzedaż nabiału.

W miejscowościach odległych dochód z nabiału mniejszy znacznie, bo sprzedać niema go gdzie; z jedną czy dwoma litrami mleka, jakieby gosposia mogła sprzedać, nikt do miasta oddalonego o kilka mil nie pójdzie a we wsi, znowu nikt nie potrzebuje i nie kupi, wyrób zaś masła i sera także nie wiele popłaca, bo choćby się coś uzbierało trzeba żydowi za byle co sprzedać, tembardziej, że masło trzymane dłużej starzeje się i traci na wartości. Wysyłać masło gdzieś w świat lub do miast większych nikt z pojedyńczych gospodarzy nie może i nie umie a gdyby nawet to robił, nie opłaca się taka wy-

syłka, bo masło na starodawny sposób robione w świecie nie popłaca a nawet odbiorców nie znajdzie. Nasze masło przez żydów skupywane od gospodyń i wysyłane za granicę ma najgorszą sławę, raz dlatego, że u nas robią masło na stary sposób a potem, że je żydzi fałszują.

Inaczej zupełnie dzieje się w innych krajach, tam dochód z nabiału jest całem utrzymaniem dla gospodarzy, dziesiątki milionów przychodzi do kieszeni rolników za sprzedane masło, ale bo też i wyrób masła i sprzedaż zupełnie inaczej się odbywa niż u nas; tam wyrabiają masło we wspólnych parowych mleczarniach, rolnicy znoszą słodkie mleko do mleczarni, tu wyrabia się masło i sprzedaż jest wspólna.

I w naszym kraju są już takie mleczarnie a jakiem są dobrodziejstwem dla drobnych rolników niech powiedzą ci, u których one są, szkoda i żal tylko, że nasi rolnicy tak mało się niemi zajmują, a nawet o tem nie wiele, albo i nic nie wiedzą.

Dlatego sądzę, że Czytelniczki »Niewiasty« z przyjemnością a może i z pożytkiem o tych mleczarniach i o sposobie wyrabiania w nich masła przeczytają.

Mleczarnię taką zakłada się w następujący sposób:

Kilkudziesięciu gospodarzy i gospodyń schodzi się razem i uchwalają, że chcą urządzić u siebie mleczarnię; na ten cel każde z nich składa jakąś kwotę pieniężną n. p. 10 koron płatnych w dwu lub lub więcej ratach. Te dziesięć koron nie są darowizną tylko udziałem czyli pożyczką na mleczarnię od tych pieniędzy mleczarnia będzie płaciła procent a jak się sama dorobi, to i zwrócić je może, zupełnie jest więc tak samo, jak przy zakładaniu sklepu Kółka rolniczego. Wszyscy ci gospodarze spisują się i wybierają z pomiędzy siebie trzech albo pięciu zarządców mleczarni i zaraz piszą prośbę do Ministeryum rolnictwa o subwencyę czyli o pomoc na mleczarnię. Taką prośbę bez stempla, na której są wypisani wszyscy ci gospodarze, którzy chcą mleczarni i zarazem musi być wymienione, ile razem mają krów, ile ich jest w całej wsi i ile gospodarze składają pieniędzy na założyć się mającą mleczarnię, posyła się do Towarzystwa rolniczego w Krakowie lub do Zarządu Kółek rolniczych we Lwowie.

Towarzystwo rolnicze w Krakowie, skoro prośbę otrzyma, posyła do tej wsi swego delegata, aby zbadał, czy są odpowiedne warunki dla powstać mającej mleczarni. A gdy wszystko będzie temu odpowiadało przesyła wtedy oną prośbę aż do Wiednia do Ministe-

ryum rolnictwa. Ministeryum zwykle pomaga mleczarniom w ten sposób, że daje za darmo potrzebne przyrządy to jest maszyny do wyrobu masła, nadto kraj pomaga także, bo pożycza bez procentu albo na bardzo mały pewną sumę dość znaczną na urządzenie mleczarni. Na mleczarnię potrzebny jest domek niewielki o dwu izbach dość skromnych i z lodownią.

Jak trzeba wszystko urządzić opisywać nie będę, bo to potrzeba przedewszystkiem widzieć i poradzić się tych, którzy się na tem znają i koło tego robili.

Kiedy już mleczarnia urządzona, potrzeba jeszcze dwu rzeczy: mleka i człowieka, któryby umiał koło tego robić. Mleka trzeba dużo, bo mleczarnia nie opłaca się, jeśli nie ma choć trzysta litrów mleka codziennie w zimie a znacznie więcej w lecie, dlatego urządza się ją tam przedewszystkiem, gdzie jest dużo krów i gdzie są dwory, któreby zasilały mleczarnię zwłaszcza w zimie. Mleko przynosi się w osobnych konewkach raz na dzień i to mleko wieczorne z dnia poprzedniego i raniejsze z tego samego dnia.

Przyniesione mleko wlewa się do korbowej maszyny, która w kilku chwilkach odbiera z mleka tłuszcz na masło a mleko chude odchodzi osobną rurką i spływa do tej samej konewki, w której gosposia przyniosła swe mleko. Z dziesięciu liter zwykłego mleka zostanie tłuszczu ze dwa litry a ośm litrów chudego mleka zabiera sobie gosposia do domu. Na tem mleku można jeszcze gotować strawy do jedzenia, można z niego jeszcze wyrabiać ser chudy, ale najlepiej pasą się na niem cielisie i prosiaki.

Za tłuszcz zaś dostaje gosposia z każdej litry po trzy a w zimie po półczwarta centa, jeśli więc przyniosła do mleczarni dziesięć litrów mleka to za tłuszcz otrzyma 30 centów i ośm litrów mleka chudego. Z tłuszczu mleczarnia wyrabia masło piękne, dobre tak zwane masło deserowe, albo słodkie, które co kilka dni po kilkadziesiąt kilo wysyła koleją w świat. Odbiorcy zawsze się znajdą, kilo takiego masła sprzedaje mleczarnia w lecie po 90 centów a w zimie po dwanaście szóstek.

Zapewne poznajecie gosposie, że to nie zły interes, mając choćby dwie krówki przecież co miesiąc za tłuszcz można dostać parę guldenów i nie myślcie sobie, że to mowa o żelaznym wilku, to jest prawda, a na dowód powiem wam, że u nas jest już takich mleczarń dziewięć, przy Kółkach rolniczych; są to mleczarnie spółkowe, wło-

ściańskie a znacznie więcej jest ich prywatnych, tak włościańskich jak dworskich.

Mleczarnia wspólna w Rybnej w powiecie bocheńskim, przerobiła w 1901 roku trzysta tysięcy litrów mleka, czyli że wypłaciła dostawcom za mleko dziewięć tys. guldenów; mleczarnia w Kalembinie w powiecie strzyżowskim przerobiła 65 tys. litrów mleka, w Czełuśnicy pod Jasłem 105 tys. litrów mleka, czyli że zapłaciła za mleko przeszło 3 tys. guldenów. A do kogo te tysiące poszły? w znacznej części do kieszeni drobnych rolników a czyby oni otrzymali to i tyle za mleko, gdyby mleczarni nie było? A zatem gosposie buntujcie swych mężów, żeby o takiej mleczarni pomyśleli i zrobili, nadchodzi zima, czas o tem radzić i robić; samo się nic nie zrobi a na biedę trudno narzekać, gdy się biedy nie wygania.

O kierownika mleczarni niema się co kłopotać, bo kraj na to nakłada i urządza osobne kilkotygodniowe nauki za darmo dla tych, którzy chcą takie mleczarnie prowadzić.

Właśnie takie pouczanie mleczarskie odbywa się w tym miesiącu w Rzeszowie a niezadługo znowu gdzieindziej będzie. Każdy będzie przyjęty, zadarmo go nauczą i jeszcze na utrzymanie w czasie nauki otrzyma zasiłek.

Kraj nakłada i prosi a zatem trzeba korzystać i robić, trzeba się obudzić ze snu naszego polskiego niedbalstwa, otworzyć oczy i iść naprzód! *Swój.*

O uprawie kapusty.

(Ciąg dalszy).

W bliskości większych miast jak Krakowa, Tarnowa albo Lwowa, jedna z jarzyn, której uprawa najbardziej się opłaca jest wczesna kapusta. Wiedzą już o tem pod Krakowem niektórzy gospodarze i z Dojazdowa, z Wadowa dostarczają jej na targ krakowski. Uprawa takiej kapusty jest bardzo prosta i łatwa, trzeba tylko, by ziemia była dobrze uprawiona, nasienie wcześnie zasiane i tego gatunku, które się na wczesną uprawę najlepiej nadaje.

Ziemię pod uprawę wczesnej kapusty przeznaczoną, trzeba nawieść koniecznie na jesień nawozem już na pół przegnitym i płytko przekopać lub przyorać, żeby tylko nawóz przykryć. Wogóle tak trzeba robić pod wszystkie warzywa; i najstaranniejsza uprawa, naj-

lepsze nasienie nie pomogą, jeżeli roślina nie znajdzie w gruncie przygotowanego pokarmu. Nawóz się w ziemi rozkłada, tak niby, jak się strawa gotuje w garnku, by ją ludzie pożywać mogli, tak też te roślinki potrzebują gotowego już pożywienia, jakie im do dobrego wzrostu i prędkiego zawiązania główek potrzebny. Nawóz świeży i dopiero na wiosnę dany, bardzo mało użyteczny.

Przed sadzeniem trzeba ziemię przekopać i podzielić na zagony; można sadzić i w rzędy, ale to mniej dobre, bo rzędy wypadają za gęsto, co utrudnia robotę.

Siać trzeba wcześnie między 10 a 20-ym lutego do inspektu Inspekt jest to grzęda, w której pod wierzchnią warstwą ziemi, służącą do uprawy roślin, znajduje się nawóz dla ogrzania tej ziemi. Nawozem również obstawiona skrzynia a z góry przykryta jest oknami. Że założenie takiego inspektu kosztuje trochę pracy i zachodu, to rzecz prosta, ale ktokolwiek chce mieć większy dochód z ziemi, a mieszka pod miastem gdzie będzie mógł jarzyny dobrze sprzedać, to mu się zachód i koszt sowicie odpłaci. Takie inspekty są teraz nietylko po dworach, ale po szkołach, w małych miasteczkach, gdzie właściciel mając kawałeczek gruntu, radby z niego mieć największy dochód. Dlatego ktoby chciał u siebie taki inspekt założyć, najlepiej zrobi, gdy pójdzie się przypatrzeć zakładaniu inspektu i obchodzeniu się z nim. W takim inspekcie nie zanadto gorącym, sieje się jak powiedzieliśmy kapustę wczesną. Jeżeli jednak tak jak mówiliśmy w poprzednim numerze, nie postaramy się o dobre nasienie, na nic cały zachód. Wyhodowanie nasienia u siebie, rzadko się udaje nawet w większych gospodarstwach, tem więcej, że nie zawsze wie się jaki gatunek najlepszy.

Kapusta erfurska wczesna, jest ze wszystkich wczesnych odmian najlepsza. Główki płaskawe, bardzo twarde, zbite i ciężkie, choć nie wielkie. Przy starannej uprawie i ziemi dobrze nawiezionej, może wydać główki wcale spore. Zasiana w końcu lutego, wkrótce w inspekcie się zazieleni. Uważać trzeba, by nie wybiegła i potrochu uchylać jej okien inspektowych, by nie było za gorąco.

Już za miesiąc roślinki mają pierwsze listki, trzeba je wtenczas rozsadzić do skrzyń inspektowych, wykopanych wprost w ziem która powinna być dobra, ale nie potrzebuje już ani podkładu ani obłożenia nawozem. Trzeba je jednak jeszcze przykrywać oknami, a nawet na noc matami, jeżeli się cieplej robi na świecie, trzeba rośliny przyzwyczaić do powietrza, okna inspektowe coraz więcej otwierać

a wreszcie zdjąć. W połowie kwietnia już taką kapustę można na grunt wysadzać. Ponieważ się ją sadziło dość rzadko, co dwa cale mniej więcej jedna od drugiej, więc rośliny są dość silne i dają się wyjąć z całą grudką ziemi, więc po posadzeniu bardzo mało chorują. Na zagonku szerokim na dwa łokcie, robi się sznurem cztery linie wzdłuż, na liniach sadzi się rośliny w piątkę tak, aby jedna od drugiej o dobre pół łokcia wypadała. Na gruncie hodowla już bardzo mało kłopotliwa, przy sadzeniu podlewa się, ale ponieważ o tej porze nie ma jeszcze upałów, więc nie mdleją roślinki, jak to bywa, gdy je sadzimy w końcu maja lub w czerwcu. Gdy kapusta podrośnie, oczyszcza się ją zaraz z zielska i okopuje, wybierając na to porę wilgotną. Okopywanie ma zwykle miejsce w połowie maja, a jeżeli pogoda dobra tj. ciepło, a deszcze od czasu do czasu przechodzą, to pierwsze główki są już w końcu czerwca, główny zbiór kapusty przypada na lipiec, a w końcu tego miesiąca już zagony opróżnione i można je użyć pod inną uprawę. Że taka kapusta dobrze płaci, to każdy rozumie. W Krakowie po 20 hal. płaci się zrazu za sztukę, teraz staniały, bo więcej jej na targ dostarczają nawet w lipcu, ale choć za 8 hal. główkę jeszcze się opłaci a żadna jarzyna tyle nie przyniesie. Nie mówcie więc kochane gosposie: a ktoby sobie taką uprawą głowę zawracał, inspekty zakładać, rośliny przesadzać dla marnej kapusty, dawniej tak nie bywało, a człowiek żył i dobrze było. Tak, tylko że to d a w n i e j już się nie wróci. Wszystko idzie naprzód, nie wolno nam nie robić żadnego postępu w gospodarstwie, w ogrodownictwie, bo nas inne kraje zawstydzają swoją gospodarnością i pracą. Czy uwierzycie, że np. pod Warszawą, gdzie przecież lud jest dosyć bogaty i oświecony, Moskale z głębi Rosyi przychodzą i zakładają inspekty, ogrody i miasto swemi warzywami zalewają. Nie czekajmy, aż do nas przyjdą Niemcy, albo Czechy i na naszym gruncie będą sadzili jarzyny, pieniądze brali do kabzy i z kraju wywozili. Bierzmy przykład z dobrego gospodarowania: np. jeżeli widzicie, że w jakim dworze dobry ogrodnik, starajcie się tam chłopca umieścić lub go posłać do szkoły ogrodniczej; im mniejsze kawałki ziemi, tem więcej powinniśmy się starać z nich dochód wyciągnąć.

Pamiętajcie, że w tem »Niewiasta« pragnie wam być zawsze pomocą i radą i że śmiało możecie się do Redakcyi udawać, czy o sprowadzenie pewnego nasienia, czy o inne wskazówki. Teraz ostatnia chwila myśleć o tem co na wiosnę się ma sadzić, bo grunt pod warzywa teraz przygotować trzeba.

Rady gospodarskie.

O pojeniu krów. Pojenie krów wodą wpływa przedewszystkiem na ilość mleka i na jego gęstość. Zazwyczaj wodniste pożywienie i obfite pojenie zwiększa ilość mleka, ale to mleko bywa chudsze i mniej sera posiada, a w dodatku pożywienie takie osłabia gruczoły mleczne. Woda nieczysta i zepsuta wywołuje najczęściej u krów biegunki i katar żołądka, które zmniejszają ilość mleka, i na smak jego bardzo wpływają. Pewien weterynarz zdając sprawę ze swoich objazdów, pisze, że w większych gospodarstwach mlecznych miewają niekiedy śmietanę kleistą, zupełnie nie do użycia. W takich wypadkach najpewniej krowy piły wodę stojącą, nieświeżą, której wszystkie męty przeszły w mleko, a w pewnej części i w krew zwierząt. Na ilość mleka wpływa także ciepłota wody: gdy woda, którą krowy piją jest za zimna, wtedy mleka natychmiast ubywa, i to tak gwałtownie że, aby temu zapobiedz, w niektórych gospodarstwach ogrzewają wodę do picia dla bydła. Nawet przy ostrej zimie można utrzymać mleczność krowy, jeżeli się jej lekko przygrzaną wodę do picia dawać będzie. Rozumie się, że krowa nie odrazu ciepłą wodę pić zechce, ale powoli tak do niej przywyknie, że jej zimna już smakować przestanie. Zanadto zimna woda jest też i dla zdrowia bydła szkodliwa; wskutek zanadto gwałtownego oziębnięcia żołądka, krowy dostają niestrawności, kolek i innych gorszych jeszcze przypadłości. Krowy zazwyczaj nie lubią zbyt zimnej wody, to też lepiej, aby się woda wprzód odstała w cebrzyku lub korycie, a potem dopiero poić nią bydło.

Ciepła karma dla kur. Doświadczeni hodowcy drobiu wiedzą jak ważny jest ciepły pokarm dla kur w zimie. Ogrzewanem może być wszystko co kury dostają; kukurydza może być albo trochę upalona w piecu, albo też rozparzona w gorącej wodzie, i po wystudzeniu podana, w tensam sposób mogą być podawane i ziemniaki z osypką. Ciepła pasza w zadziwiający sposób przyczynia się do niestwości kur w zimie, ale przytem baczyć należy i na dobre zaopatrzenie kurników na zimę.

Cebula. Chcąc zapobiedz wyrośnięciu cebuli, trzeba ją włożyć w rzadki płócienny worek i kilka dni trzymać w wędzarni. Tym sposobem cebula nie będzie wyrastać, a na smaku nic nie straci.

Rozmaitości.

Ostrożnie z ogniem! W Iwaniskach w Królestwie Polskiem, dnia 2-go października pastuszki rozniecili ogień i piekli ziemniaki. Chcąc się ogrzać, podeszła do ognia 8-letnia córka gajowego Michała Musiała. Naraz zajęła się na niej spódniczka, i w jednej chwili ogarnął ją płomień. Zanim na krzyk dzieci pospieszyła matka, mała wiła się już w okropnych boleściach. Nieszczęśliwa kobieta gasząc ogień sama się poparzyła, a dziewczynki nie uratowała. Trudno opisać rozpacz rodziców, tembardziej, że na parę dni przedtem pochowali jedno dziecko, i jeszcze po stracie nie ochłonęli z żalu.

Rozumna młodzież. We wsi Blizocinie w Królestwie Polskiem zebrało się w ostatni Nowy Rok 17-tu chłopców mających mniej więcej po lat 15, i postanowili sobie dobrowolnie nigdy nie palić tytoniu. Skłoniło ich do tego postanowienia czytanie pożytecznych gazet, z których się dowiedzieli, że palenie jest równie szkodliwe dla zdrowia, jak dla kieszeni.

Umowa ta świadczy bardzo dobrze i o chłopcach i o rodzicach, którzy ich wychowali. Syn zamożnego gospodarza w Drążgowie, w tej samej parafii co Blizocin, Sebastyan Redas, dowiedziawszy się o takim rozumie tych chłopców, podarował każdemu po drzewku owocowem. Dnia 28 marca zostały drzewka posadzone, i teraz chłopcy w nagrodę swego postanowienia, za parę lat będą mieli owoce. Daj Boże, aby się im te drzewka przyjęły, i aby inni zamiast co kupują tytoń, i puszczają z dymem kilka i kilkanaście reńskich rocznie, nauczyli się pożyteczniej tych pieniędzy używać i kupowali sobie szczepki owocowe dobrych gatunków, które po kilku latach sowicie wynagrodzą ofiarę z nędznej przyjemności palenia.

Dzieci, mając własne drzewka, przestaną okradać sady rodziców, aby zdobyć pieniądze na tytoń, a dochód z owoców przyczyni się z pewnością do dobrobytu wsi.

Oby dobry przykład młodzieży z Blizocina zachęcił i nasze dzieci po wsiach do wyrzeczenia się tytoniu. Jeśliby sami nie wiedzieli, gdzie się udać po drzewka, to niech się spytają u wójta, albo w najbliższym dworze, a każdy chętnie z pomocą im przyjdzie.

Niemieccy nauczyciele badali jaki jest wpływ wódki na rozwój dzieci i badając kilka tysięcy dzieci przekonali się, że dzieci, które pijały wódkę, były najgorszymi uczniami, a dzieci rodziców pijaków

musiano w szkole przydzielić do oddziału dla dzieci upośledzonych umysłowo.

We wsi Szadki w Król. Polskiem, można było widzieć niedawno wielki wóz, ciągniony przez zaprzężoną do niego dziwną parę, chłopa i młodą dziewczynę, którzy na sobie mieli rodzaj uprzęży, a na szyi chomąty i wędzidło w ustach. Za wozem szła gromada ludzi, którzy bili zaprzężoną parę kijami i batem, zmuszając ją do żwawszego ciągnięcia. Powód tego był następujący: Chłop ów sprzeniewierzył się żonie i zawiązał stosunek z inną kobietą. Za ten grzech postanowiła go gmina ukarać przykładnie i uchwaliła zgodnie taką karę nałożyć na niego i na tę, co się stała powodem niewierności i zgorszenia całej wsi.





Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**

W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.